

Maciejewski: Jazda po cienkim lodzie

To było przecież tak popularne, widowiskowe, robiło wrażenie. W Polsce chodziło też o kontekst kulturowy. Uboga, postna komunistyczna dieta skąpiła atrakcji. Wszystko zmierzało w stronę odmian szarości, schłodności, bezwyrazowości i beznadziejności, a na lodowisku, proszę bardzo: atłasowe koszule, błyszczące sukienki z oszalałym kwiatem na ramieniu i wesołe czapki z pomponami w fosforyzującym kolorze. Muzyka? Klasyka, ale i kojący niepokój pop. [...] Z pamięci wyciągam teraz te zaskakująco żywo tkwiące w niej nazwiska: posągowa, zimnoerotyczna Katarina Witt czy nieprzewidywalny Brian Boitano, skacząca jak elektroniczna zabawka Midori Itō... No, a kiedy brytyjski duet Jayne Torvill i Christopher Dean zatańczyli „Bolero” Ravela, było już posprzątane. To był punkt kulminacyjny prosperity jazdy figurowej na lodzie wśród tak zwanych normalsów. Dzisiaj, mam wrażenie, jazda figurowa zeszła do podziemia. Wiem, że cały czas organizowane są mistrzostwa, najlepsi zawodnicy mają oddanych wielbicieli, ale to już nie jest to samo.[...] Nie sądzę też, żeby ta tendencja zmieniła się po premierze filmu „Jestem najlepsza. Ja, Tonya” Craiga Gillespiego, bo to raczej film przestroga, ostrzeżenie niż afirmacja dyscypliny. „Ja, Tonya” jest kolejnym sukcesem amerykańskiego kina niezależnego w tym sezonie. Triumfu ubiegłorocznego „Moonlight” na pewno nie uda się powtórzyć, ale jest blisko [....].

Łukasz Maciejewski

Artykuł pochodzi z marcowego numeru "Kalejdoskopu", do kupienia w punktach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik i recepcji Łódzkiego Domu Kultury.